

Markowska wizja ewolucji kapitalizmu — spojrzenie krytyczne

Juliusz Jabłecki, student Wydziału Nauk Ekonomicznych UW

W przedmowie do nowego, amerykańskiego, wydania swoich *Głównych nurtów marksizmu* [2005, s. vi] Leszek Kołakowski celnie zauważa, że doktryny filozoficzne, które przez długi czas cieszyły się znaczną popularnością, nigdy do końca nie wymierają. Nawet z pozoru odrzucone przez główny nurt, zmieniają tylko swój styl oraz język i nadal przenikają rozmaite dziedziny kultury, wciąż zdolne budzić w ludziach tę samą nadzieję lub ten sam strach, co dawniej. Marksizm przeto, powiada Kołakowski, wciąż żyje — choćby i tylko na zakurzonych wydziałach francuskich uczelni. Skoro jednak myśl Marksa nie straciła swego prowokacyjnego potencjału, to nie straciły go także liczne głosy jej krytyków. I w takiej właśnie, nieco dialektycznej, konstatacji upatruje swego uzasadnienia niniejszy referat.

1. Podstawy ekonomiczne

Punktem wyjścia do markowskiej analizy kapitalizmu — analizy, której celem było odkrycie wewnętrznego mechanizmu, jaki prowadziłby ów system od obiecującego początku do nieuniknionego upadku — jest ricardowska teoria wartości oparta na pracy. Bez niej, jak Marks sam wielokrotnie podkreśla, naukowe badanie zjawisk gospodarczych byłoby niemożliwe. Wywiedzeniu teorii wartości służą zaś otwierające I tom *Kapitału* uwagi na temat towarów, czyli dóbr produkowanych na rynek, a w związku z tym mających jakąś wartość wymienną [1951, t. I, s. 37–39]. Na pytanie o to, co decyduje o relacjach, w jakich wymienia się dobra na rynku, Marks udziela takiej oto rozbudowanej odpowiedzi:

Weźmy teraz dwa towary, np. pszenicę i żelazo. Jakikolwiek będzie ich stosunek wymienny, zawsze można go przedstawić za pomocą równania, w którym daną ilość pszenicy przyrównuje się do pewnej ilości żelaza, np. I kwarter pszenicy = a centnarom żelaza. Cóż mówi to równanie? Że w dwóch różnych rzeczach, w kwarterze pszenicy i w a centnarów żelaza, tkwi coś wspólnego o tej samej wielkości. Obie rzeczy są

więc równe jakiejś trzeciej, która sama w sobie nie jest ani jedną, ani drugą [Marks, 1951, t. I, s. 39].

Ta „trzecia rzecz”, nie może być związana ani z żadnymi fizykochemicznymi właściwościami towaru, ani — co poniekąd wynika z poprzedniego — z jego wartością użytkową, bo sam stosunek wymienny polega w swej istocie na abstrahowaniu od wartości użytkowych. Pozostaje przeto, jak konkluduje Marks, tylko jedna własność wspólna wszystkim towarom — że są produktami ludzkiej pracy:

Wartość użytkowa, czyli dobro, ma więc tylko dlatego wartość, że jest w nim *uprzedmiotowiona*, czyli *zmaterializowana*, abstrakcyjnie ludzka *praca* [s. 41].

Naturalnie Marks zdawał sobie sprawę z faktu, że praca jest pracy nierówna, bo przecież czyż miałyby podnosić rynkową wartość książki to jedynie, że została skrupulatnie przepisana ręcznie, a nie — co jest dzisiaj powszechne — bez wysiłku wydrukowana lub odbita na ksero w kilkanaście minut? Oczywiście nie — miernikiem wartości dóbr ma więc być nie poszczególny włożony w ich produkcję czas pracy, ale czas *społecznie niezbędny*, tj. czas

potrzebny do wytworzenia jakiejś wartości użytkowej w istniejących społecznie normalnych warunkach produkcji i przy społecznie przeciętnym stopniu umiejętności i intensywności pracy [Marks, t. I, s. 41].

Stąd zaś wynika marksowskie żelazne prawo wymiany towarów, które głosi, że towary wymieniają się proporcjonalnie do zawartej w nich społecznie niezbędnej pracy.

Warto się w tym miejscu zatrzymać i oddać chwili refleksji. Wiele bowiem wskazuje na to, że to w cytowanych wyżej krótkich fragmentach kryje się poważna luka w marksowskiej teorii, wychwycona zręcznie przez Eugena von Böhm-Bawerka w jego książce *Geschichte und Kritik der Kapitalzinstheorien* [1884]¹, a następnie także w rozprawie *Zum Abschluss des Marxschen Systems* [1896]². Otóż Böhm-Bawerk twierdzi, że Marks zupełnie niesłusznie przyjmuje za Arystotelesem, iż skoro dwa dobra są wymieniane, to musi pomiędzy nimi zachodzić jakaś równość. Przeciwnie, jeśli ustaliła się równość — lub inaczej jakiś rodzaj równowagi — to nie ma już miejsca na dalsze zmiany³. Gdyby w istocie dwa przedmioty były sobie równe, to trudno byłoby sobie wy-

¹ Praca Böhm-Bawerka została wydana po polsku pod tytułem *Kapitał i zysk z kapitału* nakładem wydawnictwa Gebethner i Wolf w 1925 r. Jej drugi tom można pobrać za darmo na stronie internetowej Instytutu Misesa: <http://www.mises.pl/pliki/upload/bbkapitalzysk2.pdf>.

² Por. angielskie tłumaczenie pracy: Böhm-Bawerk Eugen, von, *Karl Marx and the Close of His System*, dostępne na stronie: <http://www.marxists.org/subject/economy/authors/bohm/index.htm>.

³ *Ibid*, s. 33.

obrazić, dlaczego miałyby być wymieniane. Amerykański ekonomista Murray N. Rothbard, uczeń Ludwiga von Misesa, celnie zauważył, że dwa dobra mogą się stać przedmiotami wymiany, tylko jeśli strony tej wymiany *przeciwnie* oceniają ich wartość, tzn. wówczas, gdy A bardziej ceni to, co ma B, B zaś bardziej ceni to, z czym na rynek wchodzi A [Rothbard, 1995, s. 410].

Pominąwszy jednak nawet samo postawienie znaku równości pomiędzy wymienianymi towarami, wypada zapytać, w jaki sposób miałyby stąd wynikać, że wartość jest ukonstytuowana w pracy. Zdaniem Böhm-Bawerka, Marks nie podaje żadnego abstrakcyjno-dedukcyjnego ani empirycznego dowodu na poparcie tej fundamentalnej dla swego dalszego rozumowania tezy. Czerpie wprawdzie inspirację od Smitha i Ricarda, ale pierwszy z nich wielokrotnie przeczy temu, co sam pisze, a drugi obwarowuje doktrynę taką liczbą zastrzeżeń, że według Böhm-Bawerka trudno powiedzieć, aby jednoznacznie twierdzili oni, że praca jest wyłącznym źródłem wartości towarów. Nawet jednak oni, tam, gdzie istotnie opierają się na tej zasadzie, traktują ją jako coś oczywistego. Tymczasem Böhm-Bawerk pyta:

Czy istotnie wartość i trud są tak związanymi pojęciami, że od pierwszego wejrzenia bezpośrednio się pojmuje, iż trud jest przyczyną wartości? Sądzę, że żaden bezstronny człowiek nie będzie mógł tego stwierdzić. Że trudziłem się, by zdobyć jakiś przedmiot, to jeden fakt; że przedmiot ten wart jest trudu, to fakt drugi i różny od pierwszego; a że oba te fakty nie zawsze idą ręką w rękę, to doświadczenie zbyt pewnie wskazuje, by mogły co do tego powstać wątpliwości. Każdy z niezliczonych daremnych trudów, które codziennie, czy to z powodu niezręczności technicznej, czy to z błędnego obliczenia, czy po prostu nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, do żadnego rezultatu nie doprowadzają, służyć tu może za świadectwo, podobnie, jak każdy z licznych wypadków, w których nieznaczny trud wynagradza wysoka wartość [Böhm-Bawerk, 1925, t. II, s. 68].

Trudno nie zgodzić się tu z Böhm-Bawerkiem. Jak bowiem w świetle teorii wartości opartej na pracy wyjaśnić niebotyczne ceny niektórych dzieł sztuki (np. *Fontanny* Marcela Duchampa, która jest w rzeczywistości jedynie wyróconym pisuarem), kamieni szlachetnych czy nawet cen gruntu? Można co prawda bronić tezy, że Marks świadomie abstrahował od tych ostatnich, ponieważ sądził, że znaczenie ziemi jest jedynie przeżytkiem epoki feudalizmu i znacznie się zmniejszy wraz z postępem kapitalizmu, ale — nawet jeśli prawdziwe — zdanie to nie jest argumentem na rzecz samej teorii wartości i nijak nie pozwala oddalić zarzutu sformułowanego przez Rothbarda, że w swej pogoni za „naukowością”, Marks zanadto skupił się na przedmiotach zamiast na realnych działaniach i wyborach podmiotów rynkowych [Rothbard, 1995, s. 410].

Wyprowadziwszy swoje prawo wartości, Marks stawia czoło problemowi zysku, jaki kapitaliści czerpią z zainwestowanego przez siebie kapitału. Z pozoru problem wydaje się trudny: kapitaliści wykładają bowiem pewną sumę

pieniędzy, zamieniają ją na towary, następnie obracają nimi lub przetwarzają je, po czym z powrotem zamieniają na pieniądze, kończąc z większą sumą niż zaczęli. W którym jednak etapie procesu pojawia się ten ich dodatkowy przychód? Otóż Marks odpowiada, że istnieje pewien towar, który ma tę szczególną własność, że jego wartość użytkowa jest jednocześnie źródłem wartości wymiennej. Towarem tym jest rzecz jasna praca, którą zatrudniają kapitaliści. Wynagrodzenie siły roboczej ustala się tak jak cenę każdego innego dobra — w tym wypadku jest nim ilość czasu potrzebna do wytworzenia artykułów niezbędnych do utrzymania robotnika przy życiu. Jeśli na przykład wytworzenie podstawowych środków potrzebnych do przeżycia jednego dnia — powiedzmy chleba, wody i jakiegoś odzienia — pochłania pół dnia (6 godzin) społecznego czasu pracy i jednocześnie tyle samo społecznego czasu pracy ucieleśniają 3 szylingi, to dniówka siły roboczej powinna wynosić właśnie 3 szylingi. Kapitalista jednak nic by nie zarobił, gdyby zatrudniał siłę roboczą tylko na te opłacone 6 godzin. Wszak sześciogodzinna praca może nadać swemu owocowi tylko wartość równą 3 szylingom. Jeśliby jednak kapitaliści nakazali robotnikom pracować dłużej — na przykład przez cały dzień, a nie tylko przez połowę — to wytworzone w ten sposób dobra będą warte więcej niż wynagrodzenie wypłacone robotnikom. Ta różnica nazywa się właśnie wartością dodatkową. Jak dobitnie stwierdza Marks:

Wszelka wartość dodatkowa, bez względu na to, w jakiej *szczególnej* postaci zysku, renty, procentu itd. skryształizuje się później, jest w substancji swej *materializacją nieopłaconego czasu pracy*. Tajemnica *samopomnażania kapitału* polega na tym, że *rozporządza on określoną ilością nieopłaconej cudzej pracy* [Marks, 1951, s. 575].

Ponieważ zaś wartość nadwyżkowa rodzi się tylko z czyjejs fizycznej pracy, przeto inwestowany kapitał można podzielić na dwie składowe:

Ta więc część kapitału, która obróciła się w *środki produkcji*, tzn. surowce, materiały pomocnicze i *środki pracy*, *nie zmienia wielkości swej wartości* w procesie produkcji. Dlatego nazywam ją *stałą częścią kapitału* lub krócej: *kapitałem stałym*. Natomiast ta część kapitału, która obróciła się w *siłę roboczą* *zmienia swą wartość* w procesie produkcji. Odtwarza swój własny ekwiwalent, a ponadto pewną nadwyżkę, *wartość dodatkową*, która znowu może się zmieniać, może być większa lub mniejsza. Ta część kapitału przekształca się wciąż ze stałej wielkości w zmienną. Dlatego nazywam ją *zmienną częścią kapitału* lub krócej: *kapitałem zmiennym* [Marks, 1951, s. 221–222].

Należy jeszcze wspomnieć, że stosunek wartości dodatkowej do kapitału zmiennego nazywa się stopą wartości dodatkowej, a stosunek wartości dodatkowej do całego zainwestowanego kapitału nazywa się stopą zysku. Z definicji tych wyłania się niechybnie kolejny poważny zarzut wobec marksowskiej teorii. Otóż założmy, że mamy dwa procesy produkcji, które różnią się jedynie

ilością zaangażowanego kapitału stałego. Niech w jednym stosowany będzie tylko kapitał zmienny o wartości 100 zł, a w drugim prócz tego jeszcze kapitał stały o wartości kolejnych 100 zł. Jeśli założyć, że w obu przypadkach zysk z produkcji dobra wynosi 10 zł, to widać natychmiast, że stopa zysku w pierwszym procesie opiewa na 10%, a w drugim na 5%. Płynie stąd ogólny wniosek, że — jeśli tylko towary wymieniają się proporcjonalnie do zawartej w nich społecznie niezbędnej pracy — stopy zysku w procesach pracointensywnych powinny być wyższe niż w procesach kapitałointensywnych. Tymczasem, jak doskonale wiedzieli Smith i Ricardo, na rynku — wskutek przesuwania się kapitału z mniej do bardziej zyskowych gałęzi produkcji — istnieje tendencja ku wyrównywaniu się stóp zysku. Zdawał sobie z tego zresztą sprawę sam Marks, który twierdził, że:

Prawo to [o proporcjonalności stóp zysku do ilości kapitału zmiennego — J. J.] sprzeciwia się oczywiście wszelkiemu doświadczeniu opartemu na zewnętrznej obserwacji. Każdemu wiadomo, że właściciel przędzalni bawełny, który — jeżeli uwzględnimy procentowy stosunek obu części całego zastosowanego kapitału — uruchamia stosunkowo wiele kapitału stałego i niewiele zmiennego, nie zgarnia przez to mniej zysku, czyli wartości dodatkowej, niż piekarz, który uruchamia stosunkowo wiele kapitału zmiennego i niewiele stałego.

Autor *Kapitału* zastrzegł jednocześnie, że jest to tylko pozorna sprzeczność, ale by rozwiązać ten problem potrzeba „jeszcze wiele ogniów pośrednich”, które zostaną przedstawione dopiero w III tomie jego dzieła⁴. Niestety, jak pisze Böhm-Bawerk, długo zapowiadana część pracy zawiera

[...] szczegółowe omówienie zagadnienia, ale nie jego rozwiązanie, tylko, jak się tego zresztą można było spodziewać, przypiecztowanie niemożliwych do pogodzenia sprzeczności, i przysłonięte, niewypowiedziane wyraźnie, upiększone, ale w istocie faktyczne poświęcenie doktryny pierwszego tomu [Böhm-Bawerk, 1925, s. 90].

Marks przyznaje bowiem ostatecznie, że obserwowana w rzeczywistości jednakowa stopa zysku (nazywana dalej przez niego przeciętną stopą zysku) jest możliwa tylko wówczas, gdy poszczególne towary *nie* wymieniają się w stosunku określonym przez prawo wartości. Ścisłej — gdy towary bardziej

⁴ [Marks, 1951, t. I, s. 330, 563]. Złośliwi krytycy sugerują, że Marks tak naprawdę nie potrafił rozwiązać sprzeczności, na którą natrafił, a próbował jedynie odwlec w czasie moment wykrycia jego „oszustwa”. Böhm-Bawerk twierdzi na przykład, że to właśnie dlatego w przedmowie do II tomu *Kapitału* (wydanego w 1885 r. już po śmierci samego autora) Fryderyk Engels zapowiada, iż choć planowana jest publikacja rozwiązania zagadki w III tomie dzieła, to ekonomiści powinni sami próbować zmierzyć się z problemem, a wówczas, niejako w nagrodę, „będzie się z nimi kontynuować rozmowy” (zob. *Kapitał* t. II, s. 19–20). Co ciekawe, wielu adeptów marksowskiej myśli — m.in. Wilhelm Lexis, Conrad Schmidt czy Achille Loria — istotnie spróbowało swoich sił, ale żadnemu nie udało się wywieść zróżnicowanego kształtowania się przeciętnej stopy zysku z teorii wartości.

kapitałochłonne są wymieniane powyżej, a bardziej pracochłonne poniżej swej wartości. *De facto* więc dobra mają być wymieniane po prostu według swoich cen produkcji, zawierających oprócz zwrotu zainwestowanego kapitału także przeciętny zysk. Wyjaśnienie takie Böhm-Bawerk komentuje następująco:

Niepodobna nie zauważyć, że te ustępstwa i stwierdzenia trzeciego tomu znajdują się w jaskrawej sprzeczności z podstawowymi doktrynami tomu pierwszego. W pierwszym tomie przedstawia się czytelnikowi logiczną, z istoty wymiany rozwijającą się konieczność, że dwa towary, przeciwstawione sobie dla wymiany, muszą posiadać pewną cechę wspólną w tych samych rozmiarach, i że tą cechą wspólną tej samej wielkości jest praca. W trzecim tomie dowiadujemy się, że przeciwstawione sobie dla wymiany towary faktycznie i regularnie zawierają i zawierać muszą koniecznie niejednakowe ilości pracy. W pierwszym tomie (I, 142) powiedziane było: „Towary mogą być wprawdzie sprzedawane za ceny, odchylające się od ich wartości, ale te odchylenia są naruszeniem prawa wymiany towarów”. Teraz zaś ustala się, jako prawo wymiany towarów, że towary sprzedają się według swoich cen produkcji, które zasadniczo odchylają się od ich wartości! Sądzę, że nigdy jeszcze koniec systemu nie zadał kłamu początkowi ostrzej i zwięźle!

Najpoważniejszą odpowiedzią na cytowane wyżej zarzuty była praca Rudolfa Hilferdinga, który w rozprawie *Böhm-Bawerks Marx-Kritik* (Marx-Studien, t. I, 1904) zarzucił Böhm-Bawerkowi wprost, że ten nie zrozumiał po prostu

istotnego sensu teorii wartości⁵.

Co ciekawe, podobny zarzut, tyle że przeciwko samemu Hilferdingowi, sformułował jego niegdysiejszy przyjaciel Otto Bauer. Bauer bowiem, chcąc samemu obalić rozumowanie Böhm-Bawerka, zapisał się na jego słynne wiedeńskie seminarium, lecz w końcu sam przyznał, że marksowska teoria wartości nie daje się obronić⁶. Opinię tę podziela Leszek Kołakowski, który stwierdził, że Hilferding w zasadzie nie odpowiedział na obiekcje Böhm-Bawerka, zadowolony jedynie sumiennym powtórzeniem stosownych wywodów *Kapitału*. Kołakowski konkluduje zaś, że sama teoria wartości jest

nie tyle wyjaśnieniem, ile apelem ideowym i tak należy jej sens pojmować [Kołakowski, 2000, s. 355].

Ta jednoznaczna wypowiedź najlepiej chyba wyjaśnia, dlaczego współcześni marksiści nader niechętnie odwołują się do marksowskiego prawa wartości.

⁵ Za: [Kołakowski, 2000, s. 349].

⁶ Zob. [Mises, 1978, s. 39-40].

2. Dynamika kapitalizmu: prawa ruchu nowoczesnego społeczeństwa

Pogodzenie — a w każdym razie próba pogodzenia — teorii wartości z faktem wyrównywania się rynkowych stóp zysku jest problemem ekonomicznym, który jako taki interesuje Marksa jedynie w tym wymiarze, w jakim pozwala on zrozumieć dynamikę czy też — jak nazywa się to w *Kapitale* — „prawa ruchu nowoczesnego społeczeństwa” [Marks, 1951, t. I, s. 6]. Te ostatnie zaś, na modłę praw natury, mają doprowadzić do głębokich przeobrażeń stosunków społecznych, a przede wszystkim do obalenia klas posiadających i wyzwolenia proletariatus. Omówienie wszystkich rozpoznanych przez Marksa praw ruchu znacznie przekraczałoby ramy tej krótkiej rozprawki, która skoncentruje się jedynie na krytycznej analizie dwóch z nich: akumulacji i koncentracji kapitału oraz zubożeniu klasy robotniczej.

Według Marksa jednym z ważniejszych aspektów rozwoju kapitalizmu, mającym w ostatecznym rozrachunku przyczynić się do jego klęski, jest nieustannie malejąca stopa zysku z kapitału⁷. Naturalnie w marksowskiej teorii sam fizyczny kapitał nie zmienia wielkości swej wartości i nie przynosi zysków kapitaliście. Przyrost wartości przynosi tylko ta część kapitału, która „obraca się w siłę roboczą”. Stąd płynie — wyartykułowany już pośrednio wcześniej — wniosek, że gromadzenie coraz większych zasobów kapitału stałego nie zmienia wielkości wartości dodatkowej, a zwiększa za to podstawę, w oparciu o którą rozlicza się całą inwestycję, czyli *summa summarum* zmniejsza stopę zysku. Skoro zaś cechą charakterystyczną kapitalizmu jest akumulacja kapitału, to z tego wynika, że sam kapitalizm jest nieuchronnie skazany na malejące stopy zysku.

Wspomniany już wcześniej Murray N. Rothbard pyta jednak przewrotnie, dlaczego kapitaliści — motywowani przecież pragnieniem osiągnięcia jak największych zysków — stale bezrefleksyjnie akumulują kapitał przynoszący im coraz mniejsze dochody [Rothbard, 1995, s. 418]? Jedną z marksowskich odpowiedzi brzmi, że zmusza ich do tego konkurencja. Ale przecież istotą, a przynajmniej cechą, silnej konkurencji jest innowacyjność — odkrywane są nowe sposoby produkcji, które pozwalają z reguły dostarczyć konsumentom ten sam, lub lepszy, produkt znacznie taniej niż pozostali producenci. Oczywiście z czasem rynkowa nisza się wypełnia i w ślad za liderem idą naśladowcy, którzy zbijają stopę zysku do jej przeciętnego poziomu. Nie zmienia to jednak faktu, że początkowo, przynajmniej w krótkim okresie, stopa zwrotu z trafnie zainwestowanego kapitału może być wyższa od przeciętnej, tymczasem zgodnie z marksowską wykładnią *każda* akumulacja kapitału stałego mu-

⁷ Problem ten widzieli także Smith i Ricardo, ale każdy z nich inaczej postrzegał jego źródło. Dla Smitha stopa zwrotu z kapitału jest określona przez całkowity jego zasób; im większy przeto zasób, tym mniejsza stopa zysku. Ricardo zaś wiązał malejącą stopę zwrotu ze wzrostem liczebności populacji: im więcej ludzi, tym gorsze ziemie zostają włączone do procesu produkcji, co z konieczności wydłuża czas uprawy, podnosi płace i zmniejsza zyski kapitalisty.

si przynieść niższą stopę zysku. Szukając innej linii obrony swojej teorii, Marks przypisał kapitalistom niezdrowy, irracjonalny „instynkt”, niepoahamowane pragnienie, który nakazuje im sięgać wciąż po więcej i więcej:

Akumulujcie, akumulujcie! Tak głosi Mojżesz i prorocy! [...] A więc oszczędzajcie, oszczędzajcie, tzn. obracajcie z powrotem w kapitał jak największą część wartości dodatkowej, czyli produktu dodatkowego! Akumulacja dla akumulacji, produkcja dla produkcji [Marks, 1951, t. I, s. 641].

W innym miejscu ujął to również dobitnie:

Takie jest prawo, które ciągle znowu wytrąca produkcję burżuazyjną z utartego szlaku i zmusza kapitał do natężenia sił wytwórczych pracy *dlatego*, że natężył je poprzednio, prawo, które nie daje mu wytchnienia i nieustannie podszeptuje: naprzód! naprzód! [Marks, 1960, t. I, s. 66–96]

Ostatecznie Marks uznał jednak — godząc się niejako z rzeczywistością — że istotnie trafiają się odkrycia, które pozwalają innowatorom osiągnąć ponadprzeciętne stopy zysku, jednak jest to sytuacja tymczasowa i skutek mechanizmu opisanego wyżej stopy te wracają po pewnym czasie do swojego pierwotnego poziomu. Trudno wprawdzie zrozumieć, jak te „odchylenia” miałyby się dać pogodzić z teorią wartości opartą na pracy, ale niewątpliwie mogą one być z jednej strony źródłem właściwego kapitalizmowi postępu technologicznego, a z drugiej dostarczać kapitalistom motywacji do ciągłego akumulowania kapitału.

Według Marksa konsekwencją postępującej akumulacji i rozwoju technologicznego jest zjawisko koncentracji, przez które rozumiał on nieustającą tendencję firm do zwiększania swoich rozmiarów. Z technicznego charakteru manufaktury, jak pisał,

wynika prawo, że *minimalne rozmiary kapitału w ręku pojedynczego kapitalisty* muszą być coraz wyższe [...]. Poza tym rozwój produkcji kapitalistycznej czyni koniecznym ciągły wzrost kapitału włożonego w przedsiębiorstwo przemysłowe [...]. Konkurencja uniemożliwia kapitaliście zachowanie swego kapitału bez powiększania go, a powiększać go może one jedynie za pomocą postępującej akumulacji [Marks, 1951, t. I, s. 388, 638].

Z drugiej strony, oprócz koncentracji miało dochodzić także do centralizacji kapitału, czyli do wchłaniania w bezlitosnym procesie konkurencji mniejszych przedsiębiorstw przez większe. Kapitalizm, według Marksa, dąży przede wszystkim do monopolizacji rynku. Niestety, autor *Kapitału* nie przedstawia przekonującego dowodu, dlaczego rynek miałby rosnać akurat „wzdłuż”, a nie „wszerz”, tzn. dlaczego miałyby rosnać wielkość firm, a nie na przykład ich liczba na rynku. Oczywiście współczesna gospodarka obfituje w wielkie,

transnarodowe koncerny, ale nie mniejsza jest także rola i liczba tzw. małych i średnich przedsiębiorstw. Nie ma także dowodów na to, że stopień koncentracji, powiedzmy, rynku amerykańskiego jest współcześnie znacznie wyższy niż w pierwszej dekadzie ubiegłego wieku⁸. Warto przy tym dodać, że w 1937 r. Ronald Coase, późniejszy laureat Nagrody Nobla z ekonomii, napisał pracę, w której uzasadnił, że granice rozrostu firm są określone przez koszty transakcyjne [Coase, 1937, s. 386–405]. Firmy będą więc integrować się tylko tak długo, jak długo koszty zawierania transakcji na rynku będą przewyższać koszt internalizacji, przede wszystkim zarządzania, nadzoru itp. Przy dzisiejszym rozwoju rynku, który znacznie redukuje koszty transakcyjne, firmom coraz bardziej opłaca się delegować zadania podwykonawcom niż formalnie włączać ich w swe struktury. Jest zatem niezwykle mało prawdopodobne, aby miało kiedyś — w wyniku dobrowolnie zawieranych umów kupna i sprzedaży — dojść do pełnej, a nawet znaczącej, monopolizacji rynku. Inaczej bowiem nie byłoby rynku zewnętrznego na produkty takiej firmy, wszystkie jej transakcje zostałyby zinternalizowane, a ona sama nie mogłaby przez to określić, jaka powinna być cena wytwarzanych przez nią dóbr i racjonalnie alokować czynników między poszczególne stadia produkcji. Jak pisze Rothbard,

Na każde dobro kapitałowe musi istnieć określony rynek, na którym można tym dobrem swobodnie handlować. [...] Z tego względu niemożliwe jest powstanie Jednego Wielkiego Kartelu, panującego nad całą gospodarką, ani fuzja, która doprowadziłaby do zgromadzenia w Jednej Wielkiej Firmie wszystkich zasobów produkcyjnych gospodarki [Rothbard, 2001, s. 547–548].

Prawo koncentracji i centralizacji kapitału jest jednak dla Marksa tylko punktem wyjścia. Dedukuje on bowiem z niego, że — założywszy dwuklasowy podział społeczeństwa na proletariatus i kapitalistów — szeregi pierwszej z klas będą się stale powiększać, a drugiej kurczyć. Wszak coraz bogatsi i coraz więksi kapitaliści mogą akumulować tylko kosztem swych mniej posiadających pobratymców, których stopniowo spychają w szeregi wywłaszczonego proletariatus. W tym miejscu widać już dialektyczną naturę całego procesu rozwoju kapitalizmu: z jednej strony mamy bowiem coraz zamożniejszą i coraz mniej liczną grupę kapitalistów, ograniczoną w końcu — jak prorokował Kautsky — tylko do jednego człowieka, który ściska w garści cały świat, a z drugiej stale pęczniejącą, zubożałą klasę robotniczą, której szeregi zasilają byli kapitaliści. Punkt krytyczny osiągnięty zostaje wówczas, kiedy proletariatus jest już tak biedny i tak zdesperowany, że musi powstać przeciwko swemu gnębielowi:

W miarę ustawicznego zmniejszania się liczby magnatów kapitału, którzy przywłaszczają sobie i monopolizują wszystkie korzyści płynące z procesu tych przekształceń,

⁸ Zob. np. [Kolko, 1963.].

wzrasta masa nędzy, ucisku, niewoli, zwyrodnienia i wyzysku, ale jednocześnie wzbiera bunt klasy robotniczej, wciąż wzrastającej, a szkolonej, jednoczonej i organizowanej przez sam mechanizm kapitalistycznego procesu produkcji. [...] Centralizacja środków produkcji i uspołecznienie pracy dochodzą do punktu, gdy się już nie mieszczą w swej kapitalistycznej skorupie. Skorupa ta zostaje rozsadzona. *Wybija godzina własności prywatnej. Wywłasczyciele zostają wywłasczeni* [Marks, 1951, t. I, s. 823].

Widać wyraźnie, że zapłonem dla rewolucji ma być rosnące zubożenie klasy robotniczej. Tu jednak rodzi się pytanie sformułowane celnie przez Ludwiga von Misesa:

Teoria ta [marksowska teoria płac] zakłada, że *płace w kapitalizmie są zawsze niechybnie na tak niskim poziomie, że ze względów psychologicznych nie mogą obniżyć się już bardziej, nie wyniszczając przy tym całej klasy robotniczej*. Jakże więc w kapitalizmie miałyby być możliwe *postępujące zubożenie proletariatu*?⁹

Rozwiązanie tego problemu Marks znajduje w rodzącej się „rezerwowej armii przemysłowej”, czyli rzeszy pracowników zastępowanych maszynami, zwalnianych z pracy i pozbawianych środków do życia — to właśnie oni tworzą tę „wzrastającą masę nędzy”, o której mowa w cytowanym wyżej fragmencie. Współcześnie zjawisko to nazywa się bezrobociem strukturalnym i choć nie ma wątpliwości, że może ono istotnie stanowić pewien problem w krótkim okresie, to panuje także zgoda, że w dłuższej perspektywie modernizacja jednych gałęzi przemysłu doprowadza z reguły do obniżenia kosztów, co przekłada się na mniejsze ceny wyrobów i dzięki temu większy popyt na pracę w *innych* gałęziach produkcji, a nieraz nawet w tej samej gałęzi, lecz przy nieco innych czynnościach. Murray Rothbard podaje tu doskonały przykład przemysłu budowlanego, w którym przecież mimo wynalezienia dźwigów, młotów pneumatycznych oraz wszelkich innych urządzeń i maszyn, zatrudnienie znacznie się *zwiększyło*, a nie zmniejszyło¹⁰. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że rozwój gospodarki kapitalistycznej definitywnie wyparł pewne zawody, jak chociażby kowali, zecerów czy skrybów. Rynek pracy jednak bynajmniej się od tego nie skurczył, a jedynie zmienił swoją strukturę — na przykład jeszcze w 1995 r. blisko 45% populacji świata pracowało w rolnictwie, a 10 lat później, odsetek ten zmniejszył się o 5 pkt. proc. (w niektórych państwach Azji aż o 12 pkt. proc.), przy czym w tym samym okresie zatrudnienie w sektorze usług wzrosło z 35 do 39%¹¹.

⁹ [Mises, 1961]. Por. też wersję elektroniczną artykułu: <http://www.mises.org/efandi/ch26.asp>.

¹⁰ Zob. [Rothbard, 1995, s. 425].

¹¹ Dane te pochodzą z raportu International Labor Organization, cyt. za: http://depts.washington.edu/careers/pdf/employ_trends.pdf.

Mimo powyższych zastrzeżeń — głównie natury teoretycznej — trudno też nie zatrzymać się nad kwestią empirycznej słuszności marksowskich prognoz. Jak widzieliśmy, problem zubożenia rosnącej w liczbę klasy proletariatuszy zajmuje niezwykle ważne miejsce w całej teorii ewolucji kapitalizmu. Wszak to właśnie ubóstwo miało przesądzić o wybuchu rewolucji i zwycięstwie komunizmu. Tymczasem, jak w nieco innym kontekście błyskotliwie zauważyli lewicowi myśliciele Michael Hardt i Antonio Negri, kalendarz się zepsuł: październik nigdy nie nadchodzi [Hardt, Negri, 2005, s. 149]. Pomijając już bowiem sam problem tego, kto dokładnie jest dziś proletariuszem — czy na przykład jest nim pracownik fabryki czekolady posiadający jednocześnie akcje PKN Orlen?¹² — należy zwrócić uwagę na fakt realnego wzbogacenia się klasy robotniczej, postępującego dość stabilnie, choć w różnym tempie, w większości miejsc świata¹³. Zresztą według Nicholasa Craftsa, autora klasycznej pracy *British Economic Growth During the Industrial Revolution* (1985), nawet w latach 1760–1860, czyli okresie, kiedy mogły się kształtować poglądy Marksa, realny dochód *per capita* w Wielkiej Brytanii wzrósł około dwukrotnie¹⁴.

Sam Marks nie mógł naturalnie odpowiedzieć na te zarzuty, ponieważ zmarł już w 1883 r., dwa lata przed ukazaniem się drugiego tomu jego *magnum opus*. Obrony teorii podjęli się jednak jej liczni adepci. Na przykład według leninowskiej argumentacji, realna poprawa sytuacji robotników europejskich nie jest niczym zaskakującym, zważywszy, że wskutek rozwoju imperializmu stali się oni *de facto* kapitalistami „w skali międzynarodowej”, wyzyskującymi „proletariackie” kraje Trzeciego Świata. Chociaż reinterpretacja ta zawiera rzeczywiście sporo prawdy — co znakomicie opisał John Perkins w nienaukowej, ale interesującej książce *Confessions of an Economic Hit Man* — to jednak historykom gospodarczym trudno bez zastrzeżeń przyjąć tezę o wyniszczającym wyzysku krajów biedniejszych przez bogate. Niewątpliwie zachodnia penetracja nie jest bezinteresowna i wiąże się z ugruntowaniem — niekiedy bardzo daleko idących — wpływów politycznych i quasi-politycznych, ale jak przekonuje badacz rozwoju gospodarczego P. T. Bauer

¹² W marksowskiej dialektyce klasy społeczne — kapitałiści i proletariat — do których przynależność definiuje się przez stosunek do środków produkcji, ścierają się ze sobą w wiecznym konflikcie, tak że sukces jednych jest porażką drugich i *vice versa*. Podany wyżej przykład pracownika fabryki i jednocześnie akcjonariusza paliwowego molocha jest więc paradoksalny właśnie z tego względu, że trudno jednoznacznie określić jego stosunek do środków produkcji: w interesie proletariusza byłby przecież sukces jego klasowego wroga — kapitalisty. Interesującej reinterpretacji marksowskiego pojęcia konfliktu klasowego dokonał jednak Hans-Hermann Hoppe [1990], który zasugerował, że można go pozbawić wewnętrznych sprzeczności, jeśli zamiast kapitalistów i robotników rozważy się przedstawicieli klasy rządzącej i zwykłych obywateli.

¹³ Wzrost ten odnotowują nawet badacze niezwykle skomplikowanej sytuacji krajów Afryki; zob. [Mazumdar, van Seventer, 2002].

¹⁴ Por. [Nardinelli].

sugestia, że kontakty handlowe z Zachodem szkodzą rozwojowi lub podniesieniu standardów życia w krajach Trzeciego Świata jest niesłuszna i wręcz kuriozalna¹⁵.

Inny argument na obronę tezy o zubożeniu proletariatu głosi, że Marksowi nie chodziło bynajmniej o absolutny, lecz o względny wymiar tego problemu. Innymi słowy, choć los robotników na świecie się poprawia, to poprawia się też — i to znacznie więcej niż proporcjonalnie — sytuacja kapitalistów, co powoduje wzrost nierówności majątkowych, a marginalizacja oraz pauperyzacja proletariatu stają się coraz wyraźniejsze. Odnosząc się do tych zarzutów Joseph Schumpeter napisał:

Jeszcze inni interpretatorzy usiłowali odczytać prawo Marksa jako proroctwo jedynie relatywnego zubożenia, tzn. spadku udziału pracy, co poza tym, że jest tak samo niesłuszne, narusza dodatkowo w oczywisty sposób intencję autora [Schumpeter, 1954, s. 686, przyp. 38, za Rothbard, 1995, s. 427].

Nie oznacza to oczywiście, że Marks nie pisał o względnym ubóstwie — bynajmniej, rzecz jednak w tym, iż pisał także bardzo wyraźnie o absolutnym zubożeniu proletariatu. To zaś, jak widać, nie jest wcale jednoznacznie oczywiste. Zresztą, jak przekonuje Rothbard:

Z empirycznego punktu widzenia, w różnych momentach historii i miejscach, względne ubóstwo mogło być faktem lub nie, ale uniwersalność tego zjawiska jest z pewnością wątpliwa. Wydaje się na przykład oczywiste, że skala rozpiętości majątkowych była znacznie większa w czasach orientalnych despotów albo w absolutystycznej Francji Ludwika XIV niż we współczesnym kapitalizmie [Rothbard, 1995, s. 427].

Mimo że trudno zapewne stwierdzić, jak wielkie były nierówności majątkowe i jakie — czy w ogóle porównywalne? — było ich realne znaczenie kilka wieków temu, to nawet te wątpliwości dobitnie świadczą o tym, iż marksowska wizja powszechnego buntu spowodowanego szerzącą się nędzą wydaje się dziś niezbyt przekonująca. Rothbard żartuje sobie nawet niewybrednie, że żaden proletariusz nie zerwie się do boju z tego tylko powodu, że on sam posiada jeden jacht, a jego pracodawca ma trzy [Rothbard, 1995, s. 427].

Choć żart ten opiera się oczywiście na bardzo przerysowanym obrazie współczesności — nie brakuje dziś bowiem ludzi biednych, i pewnie nie zabraknie ich tak długo, jak długo istniał będzie świat — to jednak skłania do

¹⁵ [Bauer, 1981]. Cytowane tu zdanie pochodzi z fragmentu książki opublikowanego w wersji elektronicznej na stronie <http://www.valt.helsinki.fi/atk/gpe/texts/bauer.htm>. Co ciekawe, Bauer podkreśla, że kontakty z Zachodem są bezdyskusyjnie szkodliwe dla biednych krajów, ale nie pod tym względem, jaki ma się zazwyczaj na myśli. Chodzi mianowicie o upolitycznienie życia tych państw, które przekłada się na marnotrawstwo zasobów, niepokoje społeczno-polityczne i — w ostatecznym rozrachunku — bezmiar ludzkiego cierpienia.

niedużo bardziej ogólnego wniosku, że marksowskie teorie, prognozy i przewidywania poddane krytycznej analizie nie wychodzą zwycięsko z konfrontacji z rzeczywistością. Jak błyskotliwie zauważył Leszek Kołakowski, od którego refleksji wywód ten się zresztą zaczął, prawie wszystkie prorocтва Marksa okazały się fałszywe; jego teoria, ujęta w wersji rygorystycznej jest nonsensem, w wersji rozluźnionej zaś — banałem. Sam marksizm jest w przeto w surowej ocenie Kołakowskiego czystą fantazją, ale z pewnością największą fantazją naszego stulecia. I bez względu na wszystko, trudno się z tym chyba nie zgodzić.

Bibliografia

- Bauer P. T., 1981, *Equality, the Third World, and Economic Delusion*, Harvard University Press.
- Böhm-Bawerk Eugen, von, 1925, *Kapitał i zysk z kapitału*, Gebethner i Wolf, Warszawa
- Böhm-Bawerk Eugen, von, *Karl Marx and the Close of His System*, angielskie tłumaczenie dostępne na stronie: <http://www.marxists.org/subject/economy/authors/bohm/index.htm>.
- Coase Ronald H., 1937, *The Nature of the Firm*, „*Economica*” nr 4.
- Hardt Michael, Negri Antonio, 2005, *Imperium*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.
- Hoppe Hans-Hermann, 1990, *Marxist and Austrian Class Analysis*, „*Journal of Libertarian Studies*”, vol. 9, nr 2.
- Kolko Gabriel, 1963, *The Triumph of Conservatism*, The Free Press, New York.
- Kołakowski Leszek, 2000, *Główne nurty marksizmu*, Zysk i Ska, Poznań.
- Kołakowski Leszek, 2005, *Main Currents of Marxism*, W.W. Norton & Co, New York.
- Marks Karol, 1951, *Kapitał*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Marks Karol, 1960, *Praca najemna i kapitał*, [w:] Marks Karol, Engels Fryderyk, *Dzieła Wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa, t. I, s. 66–96
- Mazumdar Dipak, Seventer Dirk Ernst, van, 2002, *A decomposition of growth of the real wage rate for South Africa*, „*The South African Journal of Economics*”, vol. 60, nr 6.
- Mises Ludwig, von, 1961, *The Marxian Theory of Wage Rates*, „*Christian Economics*”, 30 maja 1961.
- Mises Ludwig, von, 1978, *Notes and Recollections*, Libertarian Press, South Holland, Ill., s. 39–40
- Nardinelli Clark, *Industrial Revolution and the Standard of Living*: <http://www.econlib.org/LIBRARY/Enc/IndustrialRevolutionandtheStandardofLiving.html>.
- Rothbard Murray N., 1995, *Classical Economics. An Austrian Perspective on the History of Economic Thought*, vol. II, Edward Elgar, Cheltenham, UK.
- Rothbard Murray N., 2001, *Man, Economy, and State*, Ludwig von Mises Institute, Auburn Al.
- Schumpeter Joseph, 1954, *History of Economic Analysis*, Oxford University Press, New York.